



## DANUTA RIABININ

ur. 1921; Frampol

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, II wojna światowa
Słowa kluczowe	II wojna światowa, okupacja niemiecka, życie codzienne, praca w bibliotece

### Praca w bibliotece w czasie okupacji

Mnie bardzo pomogła właśnie praca w tej Stadtbibliothek, gdzie pracowały młode dziewczęta – albo po maturze, albo jeszcze nawet uczennice – dlatego, że tam się zarabiała grosze, ale to chroniło przed wywiezieniem do Niemiec na roboty. Bo Niemcy wywozili już nawet od szesnastego roku życia. I tam, w tej Stadtbibliothek, oprócz nas młodych, było kilka bibliotekarek, kilka nauczycielek, dwie fachowe panie bibliotekarki z Warszawy – pani Hanna Pliszczyńska i pani Wanda Sampolska. I one wprowadziły atmosferę bardzo patriotyczną. Obydwie były zaangażowane w ruch oporu. Tak że w tej Stadtbibliothek nawet się drukowało na maszynach gazetki i kolportowało... Poza tym tak. Dyrektor był Niemcem, z pochodzenia Ukraińcem, który mówił bardzo dobrze po polsku i który z nami zawsze rozmawiał po polsku. Chyba że był Niemiec w pobliżu, to wtedy nie. Więc zorganizował kurs języka niemieckiego. To się nam bardzo przydało. A te panie bibliotekarki zorganizowały kurs bibliotekarstwa. I, tak jak powiedziały dyrektorowi, to będzie instrukcja pruska. Natomiast one nam wykładały instrukcję polską. I jak dyrektor przychodził zwykle później do pracy, no to wtedy automatycznie się odbywały wykłady z instrukcji pruskiej. Tak że myśmy bardzo dużo skorzystały. Przyznam się, że jak zaczynałam pracować w bibliotece, to ja tak sobie myślałam... no, znałam bibliotekę, że chodziłam, wypożyczałam sobie książki. Ale nie przypuszczałam, że to może być tak bardzo interesująca praca. I nie tylko jeśli chodzi o możliwość obcowania z książką. Przecież człowiek zawsze, nim skatalogował to przeglądał tą książkę. Starsze nasze koleżanki, no to już musiały dobrze znać książkę, i potem one katalogowały do tego katalogu rzeczowego, no więc już musiały być, prawda, poszczególne działy. Ale tutaj był cały szereg działów i pisałyśmy ręcznie. Potem już były maszyny do pisania. Ale właśnie przede wszystkim te młode... bo najmłodsze to one oklejały, tam naklejały numerki, wpisywały do książki akcesyjnej. A myśmy już właśnie katalogowały do katalogu alfabetycznego. I dosyć dużo książek Niemcy sprowadzali, tak że też był dział zamówień. No i tutaj myśmy przemyślały rozmaite książki, które były potrzebne naszym znajomym

studiującym. No i w końcu dyrektor się jakoś tak zdziwił: „No, a po co wam są potrzebne te książki z zakresu medycyny?” No, to trzeba było troszkę zmienić. Ale sprowadzali piękne książki z historii sztuki. I ta biblioteka była zasadniczo przeznaczona do korzystania przez Niemców. Ale tych Niemców było bardzo niewielu w Lublinie, bo to byli urzędnicy z rodzinami, a oficerowie, którzy jakoś tak w drodze na front się zatrzymywali, no to wpadali na krótko. Tak że myśmy właściwie dużo więcej wypożyczały książek naszym znajomym.

Jeśli chodzi o tą bibliotekę, to księgozbiór był bardzo urozmaicony dlatego, że... Jak ona powstała? Ona powstała z scalenia księgozbiorów KUL-u, Łopacińskiego, ale także były konfiskowane, księgozbiór chyba z Seminarium Duchownego i także z rozmaitych majątków, z LSS-u. Tak że nawet dyrektor mówił, żeby te wszystkie, takie mało wartościowe, to wyrzucać. A to, co było mało wartościowe, to albo była beletrystyka... Tak że myśmy te książki chętnie po prostu zabierały i tam różnym ludziom dawały czy wypożyczały.

W tej pracy w Stadtbibliothek to jeszcze chodziło o to, żebyśmy naprawdę mogły także i jakoś tak kulturalnie się rozrywać. Więc były obchodzone rocznice. Na przykład 11 Listopada, 3 Maja. Miałyśmy tam taką nauczycielkę, poetkę taką, która zawsze na te okazje pisała rozmaite wierszyki albo rozmaite pieśni i urządziłyśmy taki rodzaj akademii. Czasami takie podwieczorki przy mikrofonie. Ja mówię, myśmy miały tam... budynek właściwie był duży, a dyrektor nam nie przeszkadzał. Tylko kiedy się okazało, że pracują tam Żydzi... Bo był też także rabin, nie pamiętam nazwiska, który katalogował książki żydowskie z tego jeszibotu, to tego nikt nie potrafił, prawda. No, to potem nie wiemy, co się z nim stało. Ale Żydzi pracowali jako pracownicy fizyczni do przenoszenia książek. I jeden z woźnych po prostu ich ukrywał, bo oni się bali wracać. Oni byli... nie pamiętam, czy na Lipowej... wtedy były tam takie baraki, że oni mieszkali. Bo oni wiedzieli już, że tworzy się getto, że ludzie giną. I ten dyrektor tylko powiedział do jednej z tych pań, że: „Pani Sampolska. Ja tu nic nie wiem o tych Żydach, nic nie wiem, gdzie oni nocują”. A oni nocowali na strychach po prostu w tym budynku.

Jak już Niemcom się palił grunt pod nogami, to rozpoczęła się ewakuacja bardziej wartościowych książek. I te książki się pakowało w skrzynie i one wiem, że jechały do Krakowa. I także te właśnie żydowskie, ale... Potem właśnie z tą panią Sampolską myśmy próbowały dotrzeć. I ona nawet była w kontakcie z tym dyrektorem. No, ale nie chciała z nim utrzymywać kontaktu. To Związek Bibliotekarzy chyba, jakoś tak uważał, że to jest jakoś nieodpowiednie, żeby już po wojnie z nim się kontaktować. I właściwie to nie wiadomo [co się stało z księgozbiorem żydowskim], bo wiem, że też, prawda, od pracowników biblioteki Łopacińskiego, że właściwie niewiadomy jest ich los. Podobno zostały jeszcze dalej wywiezione na zachód, podobno gdzieś tam były przechowywane w jakimś zamku, jakimś czymś, ale to wszystko jest widłami na wodzie pisane. Ja tylko mogę powiedzieć, że jak było to szykowanie książek do ewakuacji, to to się tak odbywało, że księgozbiór był tam na drugim piętrze, więc po

prostu się tworzyło taki jak gdyby taki łańcuch i te książki były podawane z rąk do rąk, i potem tam do skrzyń. A książki mało wartościowe według dyrektora były w takich... takie murki w rogach, gdzie można było bezpiecznie [je schować]. No więc bardzo dużo cennych książek myśmy w ten sposób ukryły w tych murkach, że gdzieś tam do środka się kładło, a potem tu się kładło książki takie mało wartościowe. [W którym roku nastąpiło wywiezienie tych książek?] To był... zaraz... czterdziesty czwarty, to był lipiec... Albo... bo ten dyrektor się oficjalnie z nami pożegnał... Czy to był czterdziesty trzeci, czy już czterdziesty czwarty? Chyba czterdziesty trzeci.

Dyrektor biblioteki był, tak jak mówiłam, Niemcem, z pochodzenia Ukraińcem. Nazywał się Kutschabsky Wasyl. Bardzo był dobry. Naprawdę. On robił to, co musiał. Wiem, że jak były na przykład łapanki, to on chodził jak struty albo po prostu chorował wtedy. Wiem, że jak ktoś z naszych był aresztowany, to robił wszystko, żeby go... to znaczy, jak ktoś był aresztowany, jak był złapany na łapankach... To często widziało się po prostu z okien biblioteki. Jedna z naszych koleżanek bardzo poważnie zachorowała na płuca. Lekarz powiedział, że tylko wyjazd do sanatorium do Świdra. A kto miał wtedy pieniądze, prawda? Myśmy zarabiała, nie wiem, coś siedemdziesiąt pięć złotych. To ja wiem, że kupiłam sobie za to jakąś parę rękawiczek skórzanych czy jakieś tam pantofle. Tak że to były groszowe pensje. I dyrektor wtedy nam pożyczył pieniądze, które myśmy jemu spłacały. Oczywiście symbolicznie. I tak... Tam poza nim to jeszcze pracował tylko taki Niemiec i sekretarka Niemka. Przez krótki czas miał jeszcze zastępczynię, a potem to już... Tak że tam było kilkadziesiąt osób, wszyscy Polacy, tylko naprawdę prawdziwi patrioci. Tak że my bardzo dobrze wspominamy tego dyrektora Kutschabskiego.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2006-07-11, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Wioletta Wejman
<b>Transkrypcja</b>	Magdalena Nowosad
<b>Redakcja</b>	Maria Radek
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"